świat MŁODYCH

GAZETA HARCERSKA

Nr 24 (2120) 24 marca 1972 r. Cena 50 gr

Kiedy słońce zacznie prażyć,
nawet foka jest na plaży.
Znaj słonecznych dni uroki
i bierz dobry przykład z fokI.

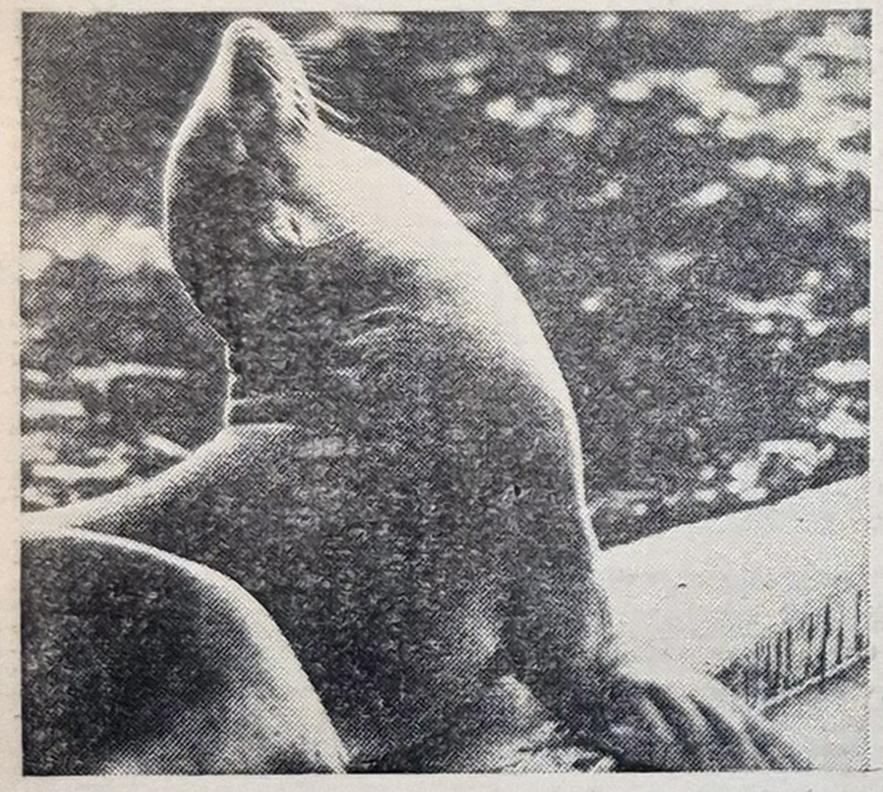

Przymusowe lądowanie w lodowej pustyni

„Gwiazda Północy" WOŁA SOS

W czasie inauguracyjnego lotu na nowej trasie lotniczej Sztokholm-San Francisco przez Biegun Północny, samolot pasażerski TC-8 „Gwiazda Północy", należący do NEA (Północnoeuropejskie Linie Lotnicze) nie napotkał w umówionym miejscu amerykańskiego tankowca powietrznego z paliwem. Na domiar złego załoga stwierdziła uszkodzenie urządzenia przepompowującego paliwo ze zbiorników awaryjnych. Na ostatnich obrotach silników olbrzymia maszyna wylądowała wznosząc tuman śniegu gdzieś w krainie wiecznych lodów, w wolnej od lodowatych złomów kotlinie. W chwilę po wylądowaniu „Gwiazdy Północy" rozpoczął się straszliwy huragan śniegowy. Samolot z 79 ludźmi na pokładzie został przysypany olbrzymią zbitą masą śniegu.

C. d. na str. 4–5

STATEK ZE SPADOCHRONEM

● W Japonii wielkie statki zaczyna się wyposażać w... spadochrony. Mają one pomagać silnikowi w hamowaniu jednostki dobijającej do portu. A zatrzymanie współczesnego kolosa nie jest wcale łatwe. Np. hamowanie silnikami tankowca o ładowności 50

tys. ton trwa aż 11 minut. Ten sam statek z pomocą spadochronów udało się zatrzymać w czasie 5 minut!

(wg „Znanie—Siła" b)

„CZAPY POLARNE" NA SŁOŃCU!

● Jeden z ostatnich biuletynów NASA informuje, że tak jak Mars i Ziemia, Słońce również ma swoje „czapy polarne". Oczywiście, nie są one tak chłodne jak „czapy" obu wymienionych planet, ich temperatura wynosi bowiem aż około jednego miliona stopni. W porównaniu jednak z innymi rejonami powierzchni Słońca, temperatura „czap" jest o połowę niższa od „normalnej" i aż 10 razy niższa od centrum wybuchów protuberancji. Protuberancje, to wybuchy materii ponad powierzchnię Słońca, które można obserwować w czasie całkowitego zaćmienia naszej dziennej gwiazdy.

(b)

Pachnąca „Lechia"

Biegnący wzdłuż torów kolejowych reklamowy napis: „Pranie szybkie i oszczędne daje tylko mydło JĘDRNE" — atakował oczy podróżujących na trasie Poznań — Warszawa.

Mydło „JĘDRNE" jest nadal jednym z wielu gatunków mydeł, produkowanych przez fabrykę kosmetyków „Pollena-Lechia" w Poznaniu (samego mydła dla dzieci „Lechia" dostarcza 900 ton rocznie!), ale od 7 lat karierę robi proszek do prania „Ixi-65". Był to pierwszy środek w kraju, odpowiadający produktom wytwarzanym przez światowe sławy chemii gospodarczej.

W tym roku 20 tys. ton tego niebieskawego proszku, za który jego twórcy otrzymali nagrodę, opuści Poznań, można więc spokojnie planować wszelkie wiosenne przepierki.

— Dlaczego proszek „Ixi-65" i inne tego rodzaju środki uczyniły pranie zabiegiem lżejszym — wyjaśniają: zastępca dyrektora do spraw produkcji **mgr Tadeusz Korobacz** i kierownik Zakładu Produkcji Środków Piorących **mgr inż. Aleksander Nowicki.**

— Zawdzięczamy to detergentom, czyli związkom chemicznym, ułatwiającym wchłanianie brudu przez wodę, w jakiej znajduje się tkanina. Tym samym pranie wymaga mniejszej „siły". Drugim ważnym składnikiem (w „Ixi" on nie występuje) jest enzym, którego zadanie polega na „nadgryzaniu" cząsteczek brudu. Każdy proszek posiada mniej więcej 10 składników i każdy z nich pełni jakąś misję.

C. d. na str. 4–5

LICZYMY NA POMOC

● Pod koniec marca mamy otrzymać sztandar i imię gen. Karola Świerczewskiego. W tej ważnej dla nas sprawie chcielibyśmy wypaść jak najlepiej.

Może pomogą nam w tym drużyny, które mają tego samego bohatera? Prosimy o nadsyłanie pod naszym adresem wiadomości o Generale, zdjęć, zbędnych eksponatów itp. Jesteśmy drużyną wiejską, więc ze zdobyciem takich materiałów mamy duże trudności. Liczymy na koleżeńską pomoc harcerzy. (b.s.)

RADA DRUŻYNY
Szkoła Podstawowa w Regulicach,
pow. Chrzanów

25 LAT WSPÓŁPRACY z ZSRR

NASZ START tuż po wojnie był niesłychanie trudny. Utraciliśmy w czasie wojny ogromny majątek narodowy, specjaliści oceniają jego wartość na 11 miliardów zł. Jest to mniej więcej tyle, ile w okresie międzywojennym wydano na wszystkie inwestycje. Ale jeszcze dotkliwsze straty ponieśliśmy w ludziach — co piąty obywatel Polski zginął w czasie wojny. Ocaleli tylko nieliczni specjaliści. W sumie po II wojnie światowej startowaliśmy z poziomu, który rozwinięte kraje europejskie osiągnęły już na początku XX wieku.

Niemal pół wieku opóźnienia! A jednak w ciągu 25 lat nie tylko odbudowaliśmy Polskę ze zniszczeń, lecz stworzyliśmy podstawy nowoczesnego, socjalistycznego, uprzemysłowionego państwa, które w wielu dziedzinach produkcji znajduje się w pierwszej dziesiątce krajów świata. Te nasze osiągnięcia gospodarcze swoje źródło mają w dużej mierze w pomocy ze strony Związku Radzieckiego i we współpracy z tym krajem.

W tym miesiącu obchodzimy 25-lecie podpisania z ZSRR umowy o współpracy naukowo-technicznej. Pierwszy powojenny układ o przyjaźni, pomocy wzajemnej i współpracy podpisany był dużo wcześniej, bowiem, już 21 kwietnia 1945 r. Z tej właśnie okazji chcielibyśmy przedstawić Wam najważniejsze etapy w rozwoju polsko-radzieckiej współpracy gospodarczej i naukowo-technicznej.

JESZCZE TRWAŁA WOJNA...

...a już w 1944 roku Związek Radziecki udzielił naszemu krajowi bezprocentowego kredytu. Otrzymywaliśmy wówczas żywność i surowiec dla uruchomienia pierwszych zakładów przemysłowych. Wiosną 1945 r. zasialiśmy radzieckim zbożem nasze pola, ruszyły radzieckie maszyny rolnicze i traktory. Radzieckie ekipy pomagały w uruchomieniu elektrowni, radiostacji, sieci telekomunikacji, urządzeń komunalnych. Jednostki Armii Radzieckiej odbudowały ponad 200 mostów...

Przykładów takich można by przytoczyć jeszcze bardzo dużo. Najważniejsze w tym jest to, że radziecka pomoc przyszła w najtrudniejszym dla nas okresie. A pamiętać musimy, że w tym czasie również i w Związku Radzieckim nie przelewało się. Kraj był, podobnie jak nasz, zniszczony i wycieńczony wojną.

Jesteśmy na pierwszym miejscu

KOLEJNE dziesięciolecie — 1960—1970 — było niewątpliwie okresem współpracy już w pełni rozwiniętej i kompleksowej, gdyż obejmowało wszystkie dziedziny gospodarki, ośrodki naukowo- i techniczno-badawcze. W tych dynamicznie rozwijających się kontaktach, Polska wysunęła się wśród krajów socjalistycznych na pierwsze miejsce we współpracy z Krajem Rad. Wyrazem tego może być fakt, że nasz kraj dostarczył Związkowi Radzieckiemu więcej dokumentacji naukowo-technicznych niż wszystkie pozostałe kraje socjalistyczne. Natomiast w latach 1967 i 1968 liczba dokumentacji z Polski wyniosła około 90 proc. ogólnej liczby dokumentacji importowanych do ZSRR.

Cały jednak rozwój współpracy — od pierwszego etapu pomocy jednostronnej aż do coraz pełniejszego współpartnerstwa — musiał się liczyć z faktem, że polityka naukowa i ekonomiczna była prowadzona w każdym z naszych krajów odrębnie. Dopiero niedawno podjęto starania w ramach RWPG o pełniejszą integrację wszystkich dziedzin gospodarki, instytutów naukowo-badawczych, a także planowania długoterminowego. Te zmiany organizacyjne przyczynią się do jeszcze szybszego rozwoju ekonomiki wszystkich krajów RWPG, a co za tym idzie, do szybkiego wzrostu dobrobytu ich mieszkańców.

Nasze stocznie zajmują drugie miejsce wśród krajów socjalistycznych pod względem wielkości produkcji natomiast jesteśmy największym dostawcą statków do ZSRR.

Foto: CAF

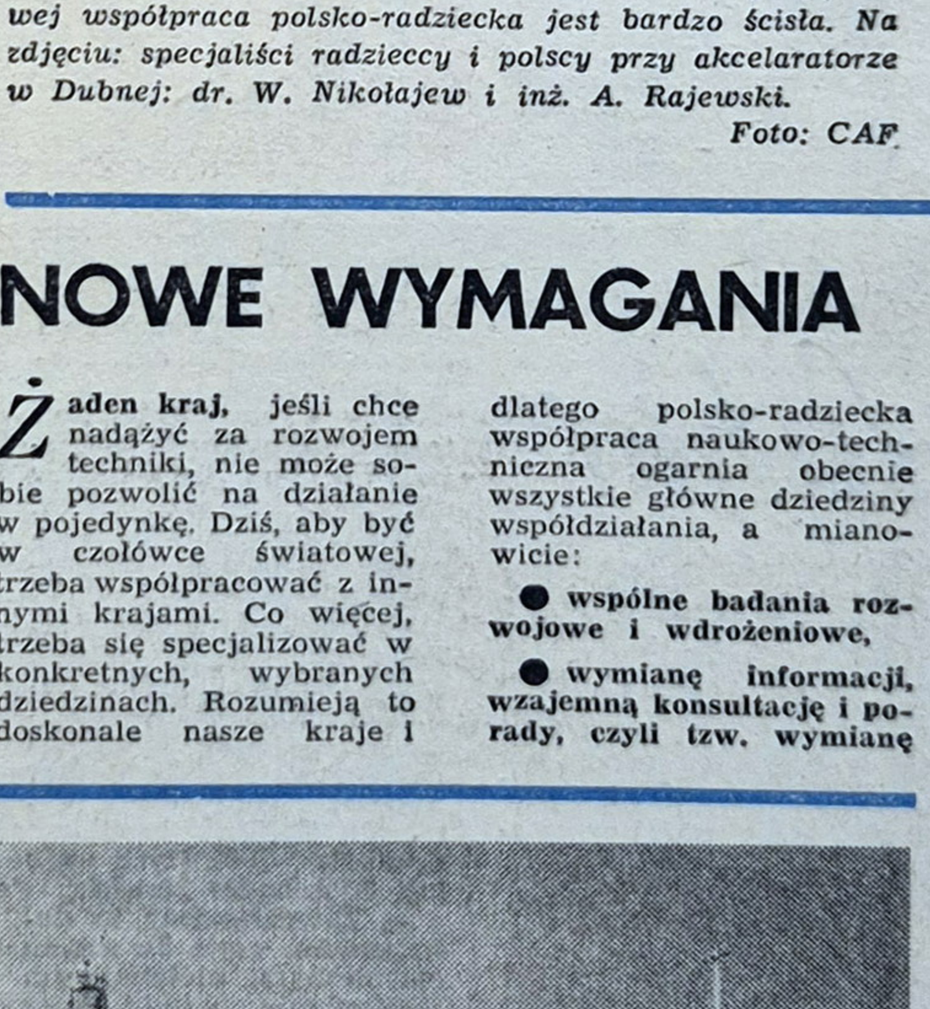

W dziedzinie pokojowego wykorzystania energii jądrowej współpraca polsko-radziecka jest bardzo ścisła. Na zdjęciu: specjaliści radzieccy i polscy przy akcelaratorze w Dubnej: dr. W. Nikołajew i inż. A. Rajewski.

Foto: CAF

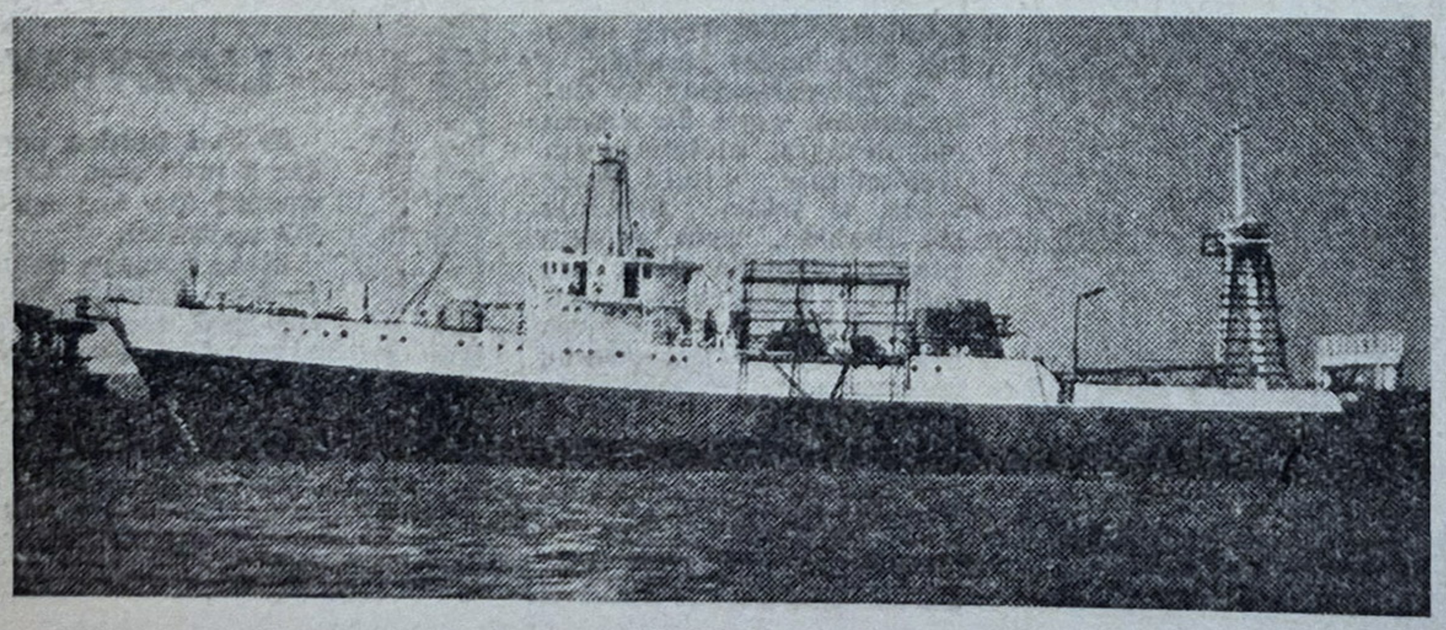

Nowa Huta to już dziś symbol

Jeśli wspominamy o wielkich, niejako sztandarowych budowlach socjalistycznej Polski, zbudowanych dzięki radzieckiej pomocy, wymieniamy najczęściej Nową Hutę. Rzeczywiście kolos ten był najsłynniejszy, śpiewano o nim piosenki. Nie pamiętamy jednak, że równolegle z Nową Hutą wznosiliśmy przy współpracy ze Związkiem Radzieckim tak wielkie obiekty jak: Hutę im. Bieruta w Częstochowie, elektrownie w Jaworznie i Skawinie, kombinaty chemiczne w Kędzierzynie i Oświęcimiu, Fabrykę Samochodów Osobowych na Żeraniu i wiele, wiele innych.

Nie wiemy również, że dzięki pomocy Kraju Rad pracuje dziś w naszym kraju ponad 100 wielkich przedsiębiorstw z pełnym wyposażeniem radzieckim, 200 zostało zrekonstruowanych lub zbudowanych w oparciu o radzieckie urządzenia, a ponad 300 przedsiębiorstw wyposażonych w najnowocześniejsze maszyny dostarczone przez ZSRR. Co czwarty robotnik w naszym przemyśle przetwarza surowce i materiały pochodzące z Kraju Rad. Ze Związku Radzieckiego importujemy wszystką potrzebną nam ropę naftową, 85 proc. rud żelaza, 60 proc. bawełny. Związek Radziecki zaspokaja w 25 proc. zapotrzebowanie Polski na maszyny i urządzenia.

Pomoc radziecka, otrzymywana przez nas w pierwszych latach powojennych, była przede wszystkim wyrazem socjalistycznej solidarności. Równocześnie miała ona na celu jak najszybsze osiągnięcie sytuacji, w której kraj nasz stałby się w coraz szerszym stopniu partnerem do współpracy gospodarczej, technicznej i naukowej. I rzeczywiście bardzo szybko z kopciuszków przekształciliśmy się w dobrego partnera.

Aż trudno dziś uwierzyć, że już w latach 1950—1960 Polska przekazała stronie radzieckiej 935 kompletów dokumentacji naukowo-technicznej oraz udostępniła 1200 specjalistom radzieckim praktyki i konsultacje w naszym kraju. Świadczy to niewątpliwie o niezwykle dynamicznym rozwoju Polski. W tym samym okresie ze Związku Radzieckiego otrzymaliśmy 1800 kompletów dokumentacji. 4000 naszych fachowców przeszkolono w Kraju Rad. Niemniej cyfry te znakomicie ilustrują jakościowe zmiany, jakie powstały we wzajemnej współpracy. W latach sześćdziesiątych nasze partnerstwo stało się jeszcze bardziej atrakcyjne dla Związku Radzieckiego.

NOWE WYMAGANIA

Żaden kraj, jeśli chce nadążyć za rozwojem techniki, nie może sobie pozwolić na działanie w pojedynkę. Dziś, aby być w czołówce światowej, trzeba współpracować z innymi krajami. Co więcej, trzeba się specjalizować w konkretnych, wybranych dziedzinach. Rozumieją to doskonale nasze kraje i dlatego polsko-radziecka współpraca naukowo-techniczna ogarnia obecnie wszystkie główne dziedziny współdziałania, a mianowicie:

- **wspólne badania rozwojowe i wdrożeniowe,**
- **wymianę informacji, wzajemną konsultację i porady, czyli tzw. wymianę „niezmaterializowanej myśli twórczej",**
- **wymianę „zmaterializowanej myśli twórczej" — czyli inaczej mówiąc: licencji — w postaci prototypów, urządzeń wytwórczych, dokumentacji, instrukcji itp.,**
- **wzajemną pomoc w kształceniu i doskonaleniu kadr specjalistów,**
- **wymianę doświadczeń różnych organów zarządzania w zakresie sterowania procesami rozwoju.**

Wymieniliśmy tylko najważniejsze dziedziny w nowym modelu współpracy międzynarodowej. Jednak już i z tego widać, jak ścisła i wszechstronna musi być obecnie ta współpraca, aby sprostać wymogom gwałtownie rozwijającej się techniki.

Doświadczenia minionych lat dowodzą niezbicie, że i w przyszłości współpraca polsko-radziecka rozwijać się będzie z pożytkiem dla obydwu krajów.

Kolumnę opracował:
ST. BOROWIECKI

JESZCZE MNIEJSZE NIŻ... NAJMNIEJSZE!

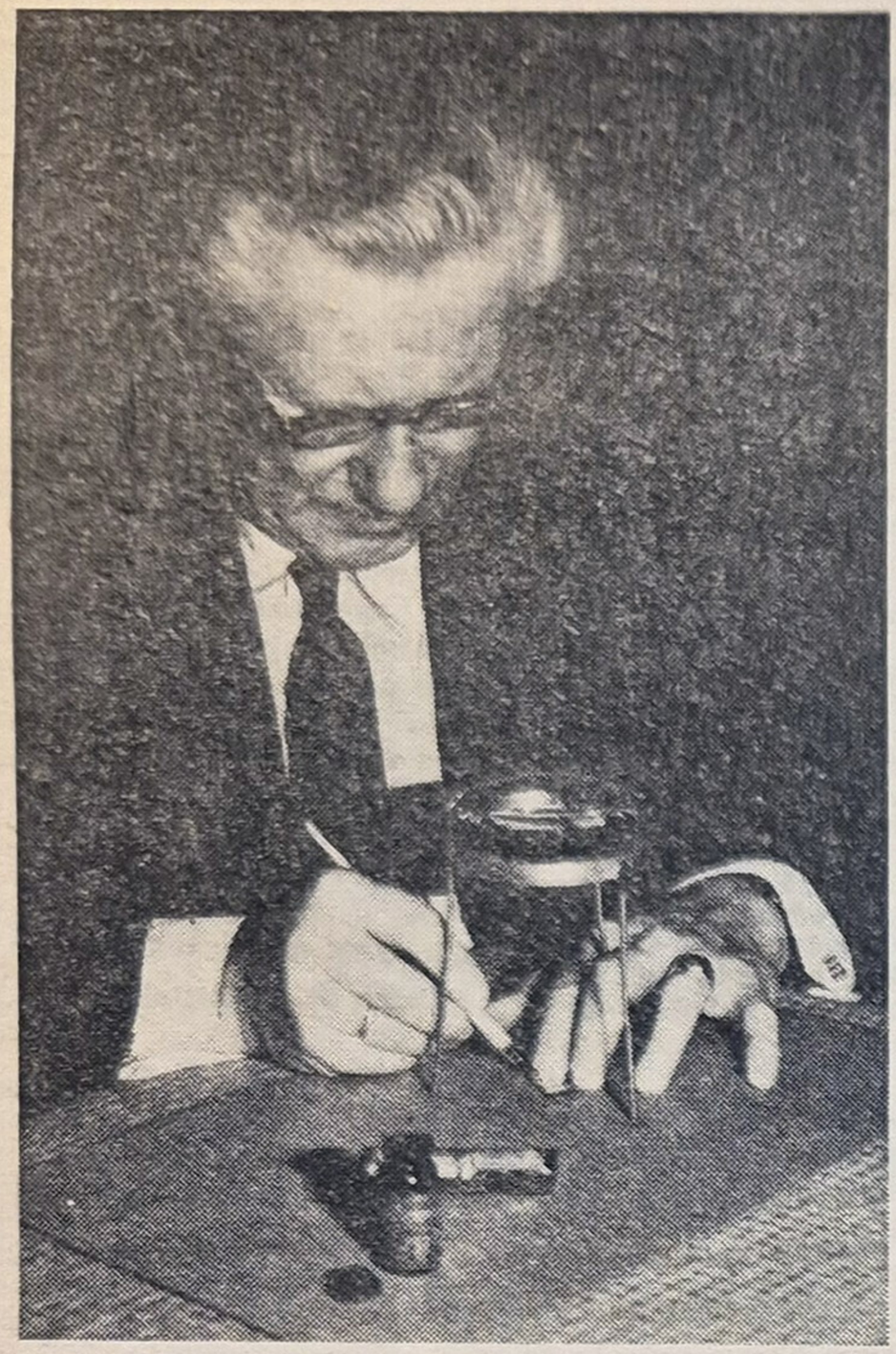

Inżynier Szkocny przy pracy nad mini-książeczką.

● Największą księgę świata wydano przed kilku laty we Francji. Ma ona 75 cm długości i 65 cm szerokości, a waży 210 kg! Zawiera tekst Apokalipsy św. Jana, zapisany ręcznie na 150 kartonach pergaminowych w językach: francuskim, łacińskim, greckim, angielskim, rosyjskim, niemieckim i hiszpańskim. Ilustracje do tego dzieła wykonali m. in. Salvador Dali, Osip Zadkin, Georges Mathieu.

● W NRD znajduje się atlas geograficzny sprzed 300 lat z odręcznie rysowanymi mapami, ważący 2,5 cetnara.

● W USA ukazały się ostatnio książki z... zapachem. Po otwarciu takiego dzieła np. na stronie z opisem bitwy, czuje się zapach prochu strzeleckiego, a wiersz o kwiatach pachnie fiołkami, różami, maciejką...

Obok wspomnianych wyżej osobliwości księgarskich na uwagę zasługują wydawnictwa miniaturowe.

● W Oxfordzie wydano w 1913 r. wszystkie dzieła Szekspira w 40 maleńkich tomach, a w ZSRR w miniaturowej formie — wszystkie dzieła Gorkiego.

● Przed wojną drukarze holenderscy wykonali dla swojej królowej Julianny miniaturowy modlitewnik o powierzchni 14 mm².

● Rekordy miniaturyzacji bili dotychczas drukarze japońscy. Np. 100 wierszy druku tekstu przysięgi olimpijskiej zmieścili w książeczce o wymiarach 3 x 3 mm.

● W Japonii wydrukowano także zbiór poezji w mikro-książce (2,8 x 4 x 1 mm), zamieszczając na 24 stronach 100 utworów poetyckich. Wysokość jednej litery wynosi zaledwie 120 mikronów, a więc 40 razy mniej niż grubość włosa!

Ale rekord Japończyków został niedawno pobity przez inż. arch. Zygmunta Szkocnego z Katowic, który w godzinach wolnych od zawodowych zajęć zajmuje się „wydawaniem" najmniejszych książek świata. Inż. Szkocny swoje osobliwe hobby uprawia od 35 lat. Był jeszcze uczniem Śląskich Technicznych Zakładów Naukowych w Katowicach, gdy dowiedział się, że drukarze holenderscy podarowali swojej królowej najmniejszą wówczas książkę świata. Zafascynowany tą wiadomością, postanowił spróbować własnych sił i stworzyć podobną najmniejszą książkę w Polsce, ręcznie pisaną i oprawioną według wszelkich zasad sztuki introligatorskiej tzn. zszywaną, oprawioną w skórę, o złoconych rogach itp.

Jego pierwsza mikro-książeczka wielkości 15x20 mm zawierała historię III Powstania Śląskiego i opis Śląska Cieszyńskiego, wszystko razem zapisane 15280 znakami na 112 stronicach zszytych jedwabną nitką i oprawionych w skórzane okładki.

Następne mini-wydawnictwo było już o połowę mniejsze: 8 x10 mm. Później na ziarnku grochu hobbysta spisał trzy modlitwy, a na znaczku pocztowym zmieścił całą śląską ustawę budowlaną.

Łącznie inż. Szkocny wykonał 40 mikro-książeczek, zawierających życiorysy sławnych ludzi, m.in. Gutenberga, Kościuszki, Marii Curie-Skłodowskiej, Mahatmy Ghandiego, Edisona, Leonarda da Vinci, Lenina, Chopina, Teligi, Paderewskiego, Jana Kiepury, Liszta, Marconiego, Gagarina oraz historię wodowania statku „Powstaniec Śląski".

Każda książeczka liczy kilkadziesiąt stron zapisywanych obustronnie, w formatach kilkumilimetrowych i zawiera po kilkaset wyrazów. Do najmniejszych należą książeczki: życiorys Alfreda Nobla, spisany na 72 stronach w formacie 3 x 2,5 mm, życiorys Napoleona I Bonaparte, 44 strony w formacie 2 x 2,5 mm, i Mikołaja Kopernika — 48 stron w formacie 2 x 2,5 mm. **Te dwie ostatnie stanowią podobno absolutny rekord miniaturyzacji książek!**

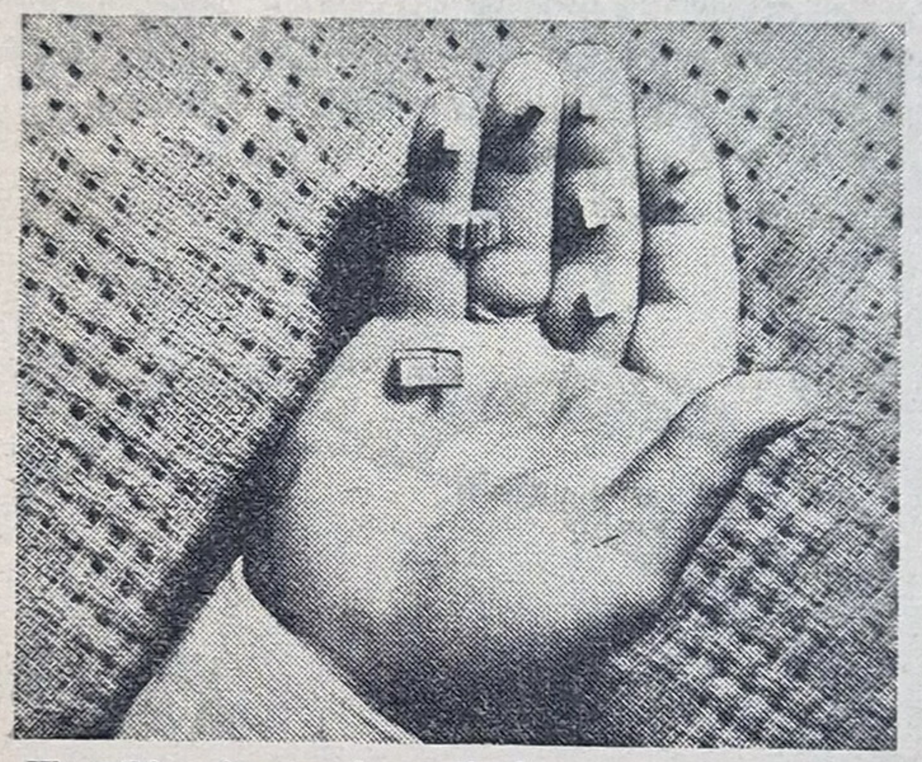

Wszystkie mieszczą się na dłoni.

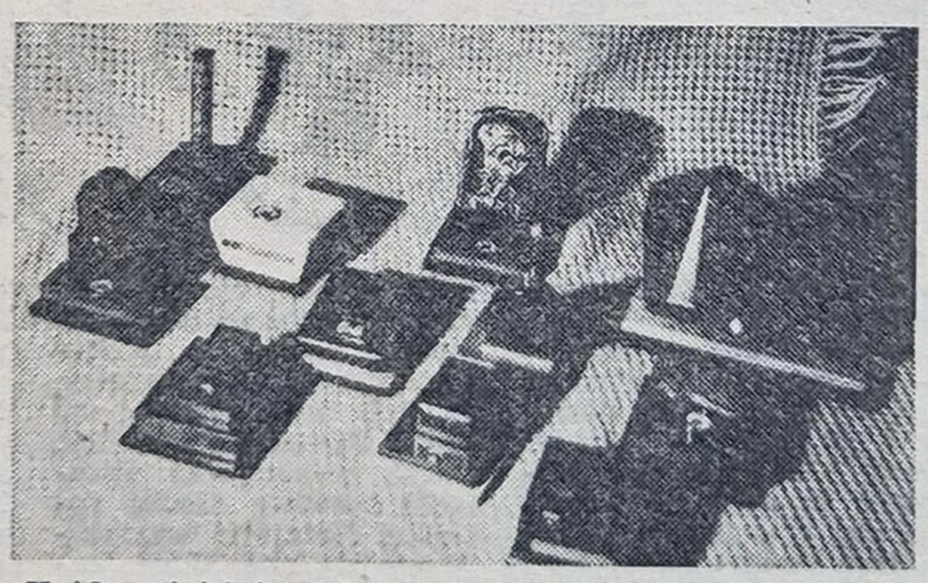

Każda mini-książeczka umieszczona jest na specjalnym postumencie.

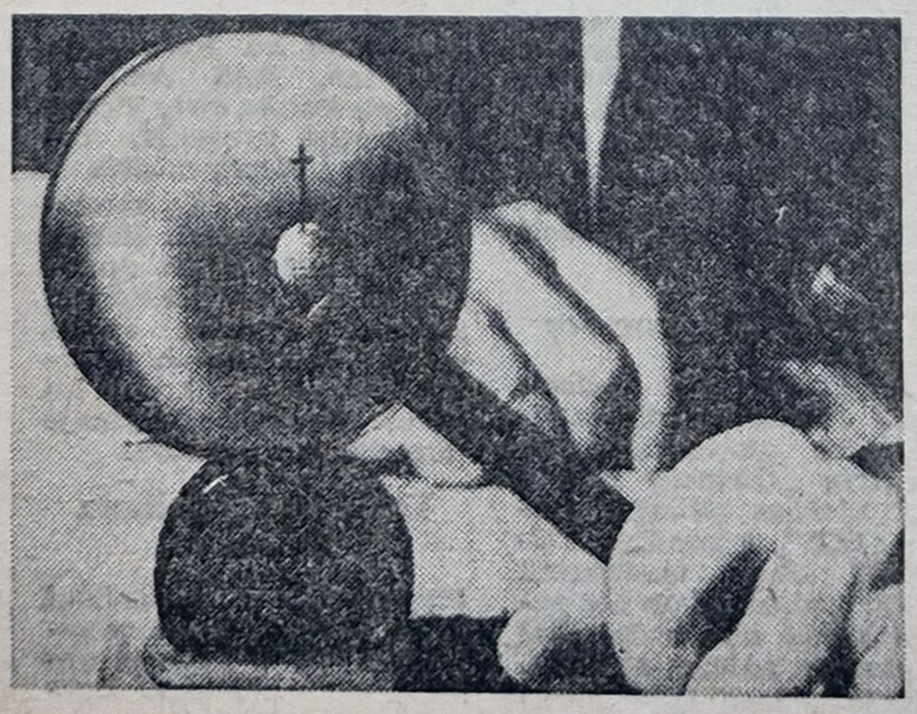

Oto trzy modlitwy zapisane na ziarnku fasoli.

Inżynier Szkocny pisze swoje dzieła na cieniutkim papierze pelurowym krajowym, odpowiednio spreparowanym. Na jednej stronie zamieszcza około 30—40 liter. Do pisania używa oszlifowanego piórka technicznego oraz specjalnego tuszu, którego technologię sam opracował po wielu doświadczeniach. Książeczki zszywa jedwabną nitką, skleja klejem stolarskim i oprawia w odpowiednio wyprawioną cienką skórkę. Praca nad jedną mikro-książeczką trwa około 4 miesięcy i wymaga niezwykłej cierpliwości, opanowania nerwów, wytrwałości i uporu.

Mikro-książeczki, których odczytanie gołym okiem jest prawie niemożliwe, hobbysta umieszcza na specjalnych postumentach wykonanych z węgla, mahoniu, marmuru. Postumenty te są artystycznie zdobione w symboliczne motywy charakterystyczne dla opisanej w książeczce postaci. Np. książeczka o Chopinie umieszczona została w postumencie z orzecha kaukaskiego, na którym umieszczono płaskorzeźbę pomnika z Łazienek wykonaną w węglu. Obok płaskorzeźby jest oczko szklane, pod którym w maleńkim wgłębieniu wyłożonym atłasem znajduje się książeczka, oprawiona w czerwoną skórę, złocona na grzbiecie. Postument, na którym umieszczono książeczkę o Gutenbergu wykonany został z marmuru w kształcie czcionki o gotyckim rysunku.

Jak każdy hobbysta, inż. Szkocny swoich mikro-książeczek nie sprzedaje. Umieszczone w specjalnej gablocie, stanowia oryginalną kolekcję, zapewne jedną z niewielu tego rodzaju w świecie. Zbiór mikro-książeczek uzupełnia także własnej roboty piękna, miniaturowa szachownica rozmiarów 15x15 mm z figurami od 0,5 do 1,5 mm (całość wykonana ze srebra) oraz piękne płaskorzeźby wykonane cienkim nożykiem w kartonie, pozostałość uprawianej niegdyś przez hobbystę mikrografii.

Foto: M. Kalinowski (SJW)

„Gwiazda Północy" WOŁA SOS

C. d. ze str. 1

Pilot Rasmussen stał w śniegu, który walił się do kabiny przez zapasowe wejście. Wiedział: to był grób. W ciągu ostatnich kilku godzin powietrze w kabinie zasypanego samolotu stało się wręcz nie do oddychania. Toteż jeśli nie wygrzebią się spod śniegu, zginą wszyscy w męczarniach, i to już za kilka godzin.

W chwilę później kilku pasażerów oraz część załogi z Rasmussenem na czele wzięła się do pracy. Wgarniali śnieg otaczający ze wszystkich stron „Gwiazdę Północy" do... wnętrza kabiny. Innego wyjścia nie było. Wkrótce na luksusowych fotelach TC-8 leżało wiele metrów sześciennych śniegu. Pozostali ludzie, zbici w tłum w ogonie samolotu, okryci kocami, drżeli z wzmagającego się w kabinie zimna. Oddychać było coraz trudniej, coraz ciężej odgarniać zbity śnieg. Wreszcie — w dwie godziny pc rozpoczęciu kopania — do wnętrza samolotu wdarł się strumień zbawczego powietrza. Mroźnego wprawdzie, ale jakże czystego i orzeźwiającego. Warstwa śniegu leżąca nad kadłubem została przebita!

Kiedy otwór był już dostatecznie szeroki — Rasmussen pierwszy wypełzł na powierzchnię. Powietrze i mróz oszołomiły go. Ale tragiczna rzeczywistość szybko wróciła mu zdolność myślenia. Sytuacja była makabryczna: żaden skrawek „Gwiazdy Północy" nie wystawał spod śnieżnej pierzyny, na kadłubie TC-8 spoczywała ośmiometrowa warstwa zbitego śniegu! Wokół — jak okiem sięgnąć — biała, mroźna pustynia, poprzetykana z rzadka zwałami lodu.

Björnstedt strzela z rakietnicy

Wydostanie się stąd o własnych siłach było niemożliwością. Gdyby nawet odkopać TC-8, zreperować pompę paliwową, naprawić uszkodzone prawdopodobnie podwozie, to i tak nie wystartuje się stąd tak ciężką maszyną. Rasmussen spojrzał na zegarek. O tej porze mogliby już widzieć światła San Francisco. Według miejscowego czasu było tam teraz krótko przed północą 29 czerwca. Na pewno czeka już komitet honorowy z kwiatami i prezentami dla pierwszych pasażerów, a potem bankiet dla załogi...

Dość! Muszą za wszelką cenę oswobodzić kadłub ze śniegu, wybudować maszt radiowy w miejsce uszkodzonej anteny i telegrafować, telegrafować o pomoc. Ale na pokładzie TC-8 było tylko siedem aluminiowych łopat. Tylko siedmiu ludzi mogło jednocześnie odkopywać samolot. Podzielili się na brygady, co pół godziny — zmiana.

Obliczono i zgromadzono pieczołowicie wszelką żywność, jaka była na pokładzie. Okazało się, że przy zupełnie głodowych racjach jedzenia wystarczy na dziesięć dni.

Björnstedt, który pracował na powierzchni z pierwszą zmianą, przerwał robotę. Do jego uszu doleciał znajomy dźwięk — odgłos lecącego samolotu! Skoczył jak nurek do śniegowego szybu:

— Rakietnicę i naboje! — wrzeszczał. — Samolot nad nami! Szukają nas!

W pół minuty był już na górze. Oddalony huk silników to cichł, to wzmagał się. W odległości 3 km w linii prostej widać było sylwetkę lecącego C-46. Maszyna wzięła kurs na północ, zbliżała się coraz bardziej. Björnstedt strzelał z rakietnicy raz po raz. Ale samolot spokojnie przeleciał wysoko nad rozbitkami i po chwili znikł za horyzontem. Strzelali jeszcze jakiś czas rakiety. Zawód był gorzki — C-46 nie powrócił.

TC-8 wzywa pomocy

Wkrótce po odlocie samolotu, koło studni prowadzącej do wnętrza „Gwiazdy Północy" ułożono olbrzymi napis „SOS", a poniżej „TC-8". W ciągu następnych kilku godzin udało się zainstalować na powierzchni zapasową antenę radiową. 30 czerwca o godz. 13.04 radiooficer TC-8 — John de Ridder — rozpoczął nadawanie. Ale los znów zadrwił sobie okrutnie z rozbitków. Ridder słyszał w słuchawkach tylko burzę szumów i trzasków pochodzenia atmosferycznego. Na wszystkich pasmach fal nie mógł uchwycić żadnych sygnałów radiostacji naziemnych czy samolotowych. Jego też nikt nie słyszał — zakłócenia atmosferyczne powstające w tym rejonie praktycznie paraliżowały działalność radiostacji TC-8 w warunkach naziemnych.

Piechotą po ratunek

Ani następnego dnia, ani 2 lipca nie zjawił się żaden samolot. Trzeciego lipca z Fredem Rasmussenem, dowódcą TC-8, rozmawiał jego zastępca — Bob Marker. O 140—170 km od miejsca przymusowego lądowania musi być stały ląd. Bob chce natychmiast wyruszyć w drogę, może dotrze do jakiejś bazy, zawiadomi świat o katastrofie. Innego wyjścia nie ma, nie można czekać na cud. Rasmussen zwleka z podjęciem decyzji. Kto zaręczy, że Bob zdoła dotrzeć do ludzi? Zgadza się w końcu, trzeba wykorzystać wszystkie możliwe środki ratunku. Nazajutrz wyruszają we czwórkę: Hans Jensen — jeden z inżynierów pokładowych, Margareta Jörgensen — pasażerka, Bob Marker i Niels Nielsen. Biorą ze sobą dwie pary sań, dwa pontony, namiot, busolę, dwie strzelby, trochę żywności, rakietnicę i ciepłą odzież.

Część samolotu zamieniono na szpital. Nerwy ludzi napięte są do granic możliwości. Niektórych rozbitków ogarnia apatia — to w warunkach polarnych pierwszy krok ku zgubie. Załoga podtrzymuje wszystkich na duchu.

Radiogram kapitana Sauthera

Przed siedmioma dniami TC-8 wylądował przymusowo w lodowej pustyni. 6 lipca generał Burger — dowódca bazy Amerykańskich Sił Powietrznych w Thule na zachodzie Grenlandii — otrzymał z Waszyngtonu rozkaz zaprzestania poszukiwań zaginionego samolotu. Władze uznały, że TC-8, który spadł gdzieś na lód w okolicach Bieguna i w ciągu siedmiu dni intensywnych poszukiwań nie został odnaleziony, trzeba uznać za zaginiony raz na zawsze.

7 lipca o godz. 8.00 wystartował z bazy w Thule kpt. Sauther ze swą załogą na C-46. Cel lotu: zrzucenie zaopatrzenia i żywności dla jednej z podbiegunowych stacji meteo Amerykańskich Sił Powietrznych. Od dwóch dni ustaliła się pogoda i kpt. Sauther mógł spokojnie zboczyć z drogi i obejrzeć urzekające lodowe góry. W pewnej chwili dowódca C-46 dostrzegł wśród lodów jakiś niewielki punkt odmiennej barwy. Coś, co w tym środowisku od razu rzuca się w oczy. C-46 zniżył lot. Na dole czerniał jakby krzyż. „Cała załoga obserwować lód!" — zakomenderował kapitan i piką zeszedł w dół.

Tam był samolot! Na wysokości stu metrów przeleciał Sauther nad rozbitkami. Za chwilę z luków maszyny posypały się w dół pojemniki. Ludzie na śniegu machali rękami i podskakiwali z radości.

Gen. Burger zdębiał, gdy do jego gabinetu wpadł dyżurny radiooficer z rozwianym włosem i blankietem w ręce: „Kpt. Sauther do bazy w Thule — godz. 11.30 odnalazłem TC-8 — oto współrzędne — zrzuciłem żywność i lekarstwa — potrzebna pomoc — krążę w pobliżu — Sauther".

W kilka minut później nadeszła druga depesza: „Przy TC-8 mogą lądować tylko helikoptery — na dole zawieja — uszkodzeń TC-8 nie zauważyłem".

Na pomoc rozbitkom

Wtrzy i pół godziny później pięć samolotów zrzuciło pojemniki koło odnalezionej maszyny. Na spadochronie wylądował też lekarz. Nieco później wylądował przy „Gwieździe Północy" pierwszy helikopter przybyły z Thule. Przez następnych kilka godzin dziesięć śmigłowców kursowało etapami między bazą a miejscem przymusowego postoju TC-8, przewożąc uratowanych. Niektórzy z nich byli już w stanie krańcowego wyczerpania.

8 lipca znaleziono całą grupę Boba Markera. Czwórka nie uszła daleko. Prawdopodobnie zginęliby w zadymce.

Przypadek. Czysty przypadek uratował 79 ludzi od niechybnej zagłady. Ludzie powietrza na całym świecie mają podobno zawsze dużo szczęścia. Może dlatego dziś latają śmiało między kontynentami — również nad Biegunem.

Oprac. JAN STYKOWSKI

Ilustr. M. Kościelniak

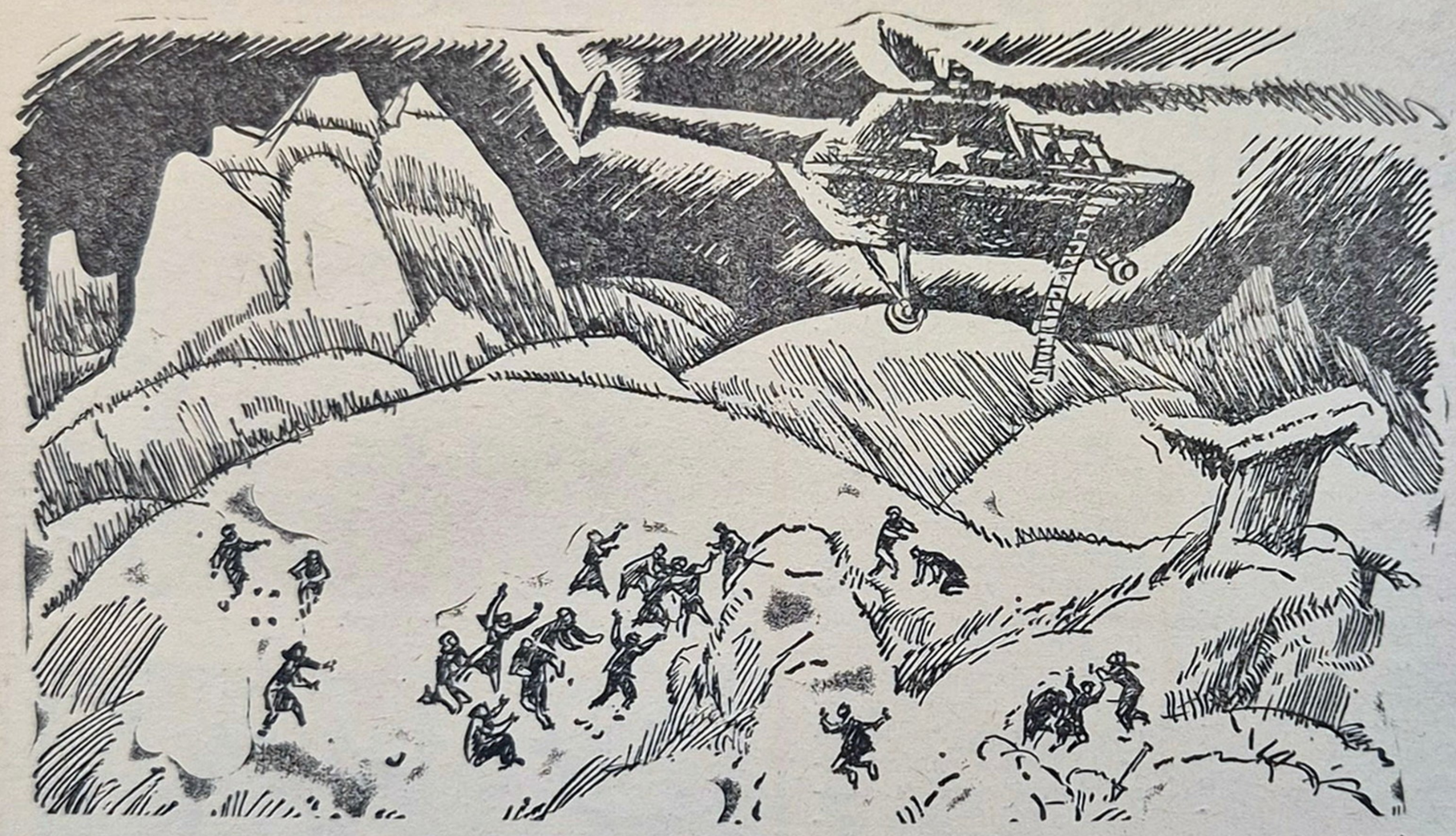

Pachnąca...

C. d. ze str. 1.

Jeden zmiękcza wodę — rzecz bardzo istotna — inny, zwany rozjaśniaczem optycznym, nakłada się na tkaninę i myli nasze oczy dając refleksy. Dzięki nim wydaje się, iż tkanina jest bielsza. W wypadku „Ixi-65" jest to refleks niebieski. Proszki produkowane w innych krajach dają refleksy zielonkawe, lekko fioletowe lub różowe. Na zachodzie robi się także proszki wielokolorowe, a na opakowaniu umieszcza reklamowe hasła w rodzaju: „W tym proszku tkwią 4 siły! Jedna pożera brud, druga pierze niewidocznie, trzecia..." itp.

Obecnie blisko 90 proc. światowej produkcji wszystkich artyku-

NASI ULUBIEŃCY

Andrzej i Eliza

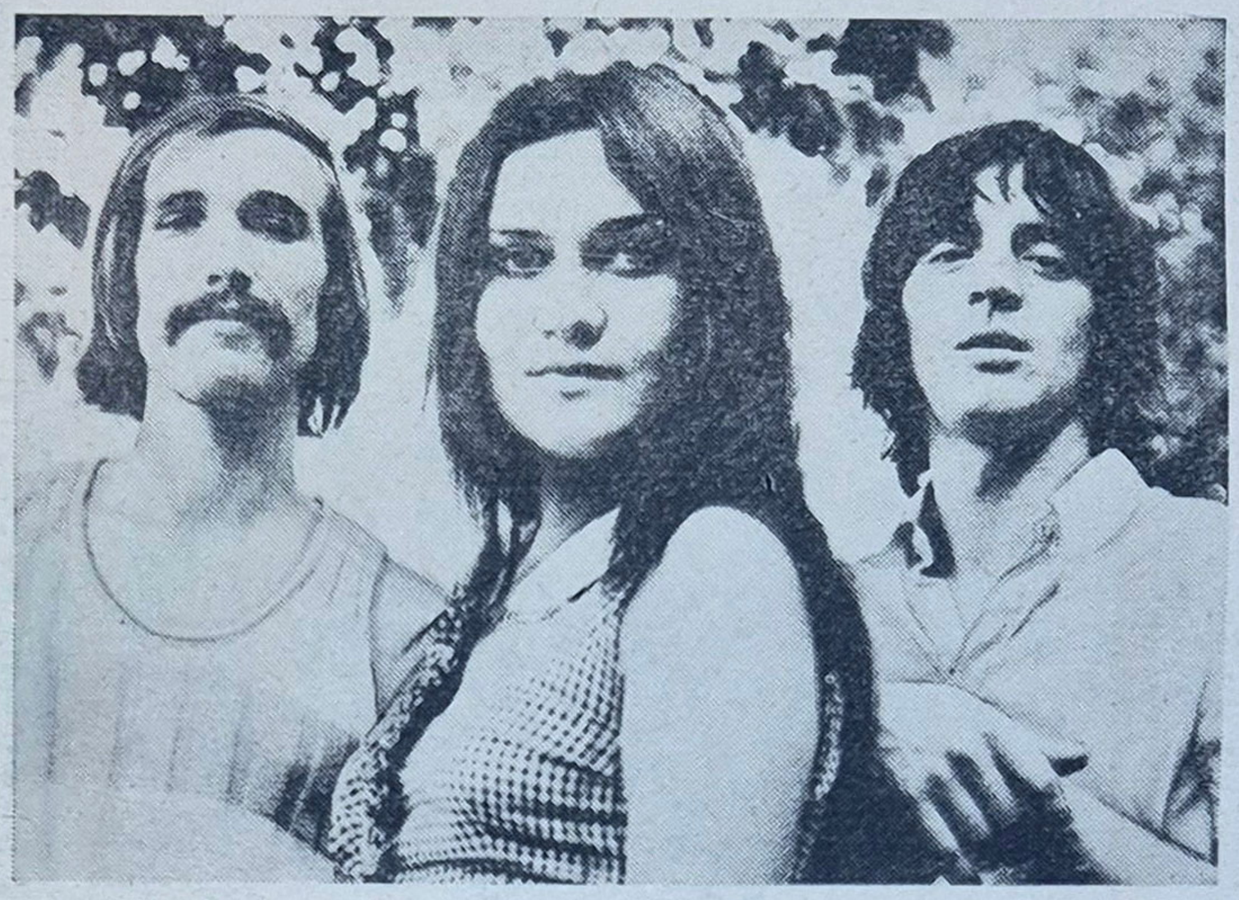

Zespół instrumentalno-wokalny „Andrzej i Eliza" mimo dość krótkiego stażu artystycznego jest już bardzo popularny. Znane są ambitne, przyjemne piosenki tego zespołu, a każdy nowy utwór przynosi ciekawe rozwiązania muzyczne utrzymane w charakterystycznym dla tego zespołu klimacie. Oto co ta sympatyczna para mówi o sobie i swojej muzyce:

— Pierwsze kroki piosenkarskie stawiałam na Kiermaszu Piosenki Studenckiej w warszawskim Klubie Medyków. Współpracowałam w tym czasie z „Piwnicą Chochonia", gdzie śpiewałam okok Nataszy Czarmińskiej, Wojciecha Trzcińskiego i mojej siostry. Kiermasz zakończył się dla mnie małym sukcesem. Piosenkę, którą śpiewałam — „Pieśń Villonowa do miłości" — zauważono i nawet ją nagrałam. Występowałam później w grupie „Portrety", a gdy zespół ten przestał istnieć, zastanawiałam się, czy nie zerwać z piosenkarstwem. Kiedyś w Klubie ZAKR spotkałam grupę „2 + 1", w której występował również Andrzej Rybiński. Poznaliśmy się za pośrednictwem... gitary. Któregoś dnia Andrzej przyszedł do mnie, przedstawił się i zapytał, czy nie zechciałabym pożyczyć mu instrumentu, bo jego własny był w naprawie u lutnika. W ten sposób nawiązała się między nami znajomość i nie tylko znajomość, bo jesteśmy już parę miesięcy po ślubie — zwierza się Eliza.

— Zaczynałem śpiewać w Łodzi, moim rodzinnym mieście, w zespole „Cannon-Rytm". Następnie poszedłem do wojska, ale zanim to nastąpiło, nawiązałem kontakt z Katarzyną Gaertner. Po wyjściu z wojska kontynuowałem tę współpracę. Nagrałem muzykę do śpiewogry „Na szkle malowane" oraz płytę pod tym samym tytułem. Później śpiewałem i grałem z zespołem „2+1", wystąpiliśmy razem na Festiwalu Opolskim oraz nagraliśmy kilka utworów. W tym okresie poznałem Elizę i po pewnym czasie zaczęliśmy pracować razem. Nasze upodobania muzyczne są podobne. Interesuje nas ten sam gatunek muzyki, to znaczy folk. Proszę nie mylić z folklorem, bo to niezupełnie to samo. Lubimy brzmienie gitar akustycznych, lubimy ballady. Staramy się ten folk łączyć z bluesem. Są to przecież pokrewne kierunki muzyczne.

— Blues to może zbyt mocne słowo, związane z murzyńskim folklorem, a my nie staramy się śpiewać tak jak oni. Po prostu nie potrafimy. Czerpiemy z bluesa to, co wydaje nam się w nim najbardziej wartościowe: klimat, prostotę i zaangażowanie w muzykę — uzupełnia Eliza.

— Jakie macie plany na najbliższą przyszłość?

— Bardzo dużo koncertujemy. Stale jesteśmy w terenie. Koncerty i przygotowanie programu zajmuje dużo czasu, ale bezpośredni kontakt z publicznością daje ogromne zadowolenie.

Ostatnio złożyliśmy program do „Polskich Nagrań". Na początku marca nagrywamy pierwszą płytę. Tak się złożyło, że będzie ona zarazem płytą długogrającą. Znajdą się na niej utwory znane już z radia i kompozycje zupełnie nowe. Mniej więcej pół na pół.

— Czy płytę będziecie nagrywać we dwoje?

— Nie tylko, współpracuje bowiem z nami na stałe gitarzysta basowy Czesław Mogieliński. Skład naszej grupy jest może trochę stereotypowy, dwie gitary akustyczne i gitara basowa, z tym, że mój instrument zmienia się często na tamburin, kastaniety, kazoo, czy flet prosty. W nagraniach często używamy fortepianu i perkusji. Myślę, że w związku z tym będziemy musieli poprosić kilku naszych kolegów muzyków o pomoc.

— Jak powstają Wasze utwory?

— Dostaję tekst Bogdana Olewicza, bo tak się składa, że tworzę muzykę do jego tekstów. Rzadko wiem od razu, co z tego będzie. Dopiero pe pewnym czasie wpadam na jakiś pomysł. Biorę wtedy gitarę i opracowuję muzykę, a następnie zapisuję na papierze nutowym. Potem próby, próby i jeszcze raz próby, aż jesteśmy zadowoleni — mówi Andrzej.

— Czasami nie myśląc wcale o muzyce, całkiem przypadkiem, zaczynamy śpiewać właśnie opracowywany utwór — dodaje Eliza — to musi być spontaniczne. Bywa i tak, że po opracowaniu, a nierzadko już po nagraniu jakiejś kompozycji, przestaje się ona nam podobać i wtedy wszystko zaczynamy od nowa.

Rozmawiał: PAWEŁ KOPER
Foto: M. Karewicz

Telewizor, który sam robi zdjęcia

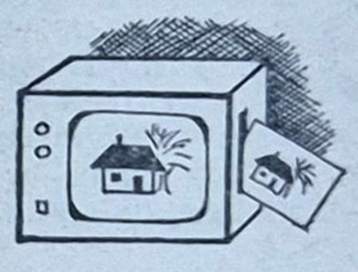

● Japońska firma elektroniczna „Macusita" rozpoczęła produkcję niezwykłych telewizorów, spełniających równocześnie funkcję aparatów fotograficznych. Otóż po naciśnięciu specjalnego przycisku na ściance telewizora, w ciągu zaledwie 10 sekund otrzymuje się zdjęcie tego samego obrazu, który nas zainteresował w czasie oglądania programu telewizyjnego. Format tych zdjęć jest na razie niewielki — 5×7,5 cm, niemniej możliwość „uwieczniania" co ciekawszych kadrów z telewizora jest nową sensacją elektroniczną.

(wg „Znanie-Siła" b)

„Lechia"

łów piorących opiera się na środkach syntetycznych. Mydła do prania nikt już nie reklamuje, chociaż tradycyjne mydło nadal jest używane tam, gdzie ludzie mają kłopoty z wodą lub gdzie trzeba przynosić ją ze studni. A bielizna prana przy użyciu środków otrzymanych na drodze syntezy chemicznej wymaga wielokrotnego płukania.

Detergenty wynaleziono w okresie wojny, gdy panował deficyt naturalnych kwasów tłuszczowych, niezbędnych w produkcji mydła; te detergenty były jeszcze bardzo prymitywne. Zastosowanie ich w nowoczesnej chemii i w gospodarstwie domowym ma zresztą swoje minusy. W Kanadzie i Szwecji zdarzało się, że detergenty dochodziły przez ścieki do zbiorników wodnych, po czym wracały, pieniąc się w kranach! Chemicy musieli więc zadbać, aby proszek do prania nie zagrażał środowisku człowieka. Opracowano detergenty odbudowywalne, to znaczy takie, które dość szybko rozkładają się i nie stanowią zagrożenia dla wody. Takie właśnie detergenty stosujemy i w Polsce.

Ostatnio producenci należący do Zjednoczenia Przemysłu Chemii Gospodarczej POLLENA, starają się, aby do minimum zredukować pianę, która „wyskakuje" z mechanicznych pralek lub zasłania prane tkaniny. Dawniej reklamowano mydło: „pieni się obficie", dziś zaczyna się reklamować proszki: „mają niską pianę".

„Lechia" jest jedną ze starszych w Polsce fabryk przemysłu kosmetycznego. Wiele jej produktów ma więc ustaloną od lat sławę światową. Przykładem może być krem „Nivea", należący do gatunku cenionego na całej kuli ziemskiej. „Lechia" eksportuje go pod nazwą kremu „Ravina". Do Afryki i Azji wędruje mydło. Uznanie zdobyły sobie pasty do zębów, których „Lechia" jest jedynym producentem w naszym kraju. Ogółem fabrykę w Poznaniu opuszcza około 230 różnych artykułów służących higienie oraz środków upiększających. 30 spośród nich ma znak jakości.

W „Lechii" powstają także techniczne taśmy klejące, również przezroczyste, do niedawna dostępne tylko w komisach, a tak przydatne w szkole do podklejania map czy książek. Wszelkie plastry i przylepce kupowane w aptekach i drogeriach mają na etykiecie firmowy znak „Lechii" — stylizowany tulipan. **(ag)**

Poznańska „Lechia" dostarcza na rynek 80 milionów tub pasty do zębów. Najmłodsi mają pastę o smaku pomarańczowym, w przygotowaniu są: ananasowa i truskawkowa. Statystyczny Polak zużywa w ciągu roku zaledwie 2,5 tuby. Wygląda na to, że nie wszyscy przepadają za myciem zębów...

Foto: Archiwum „Lechia"

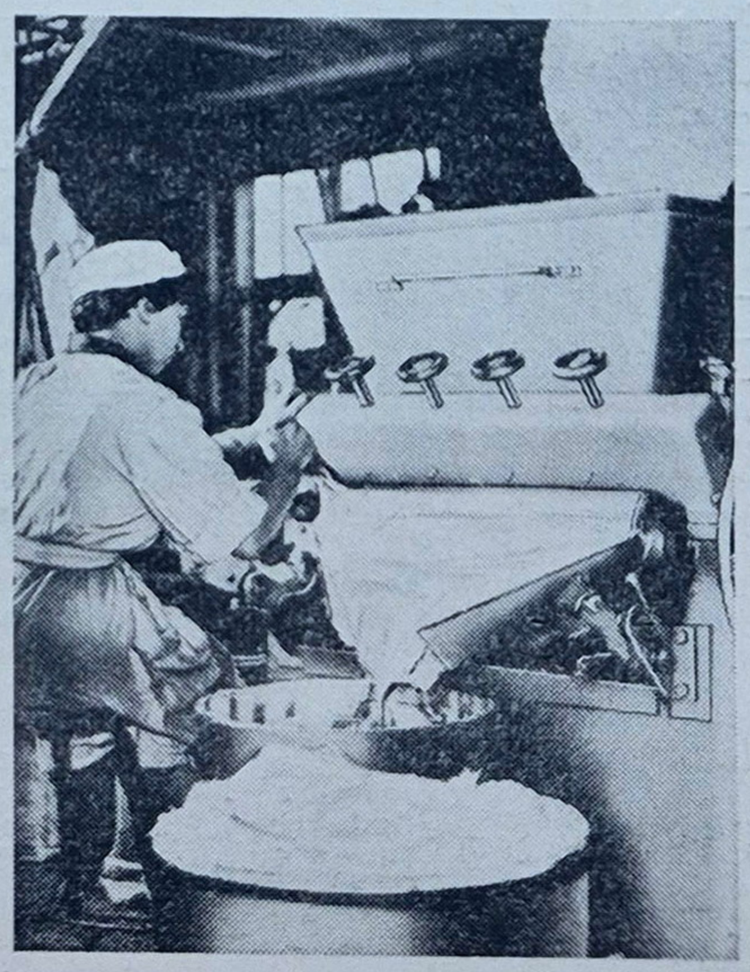

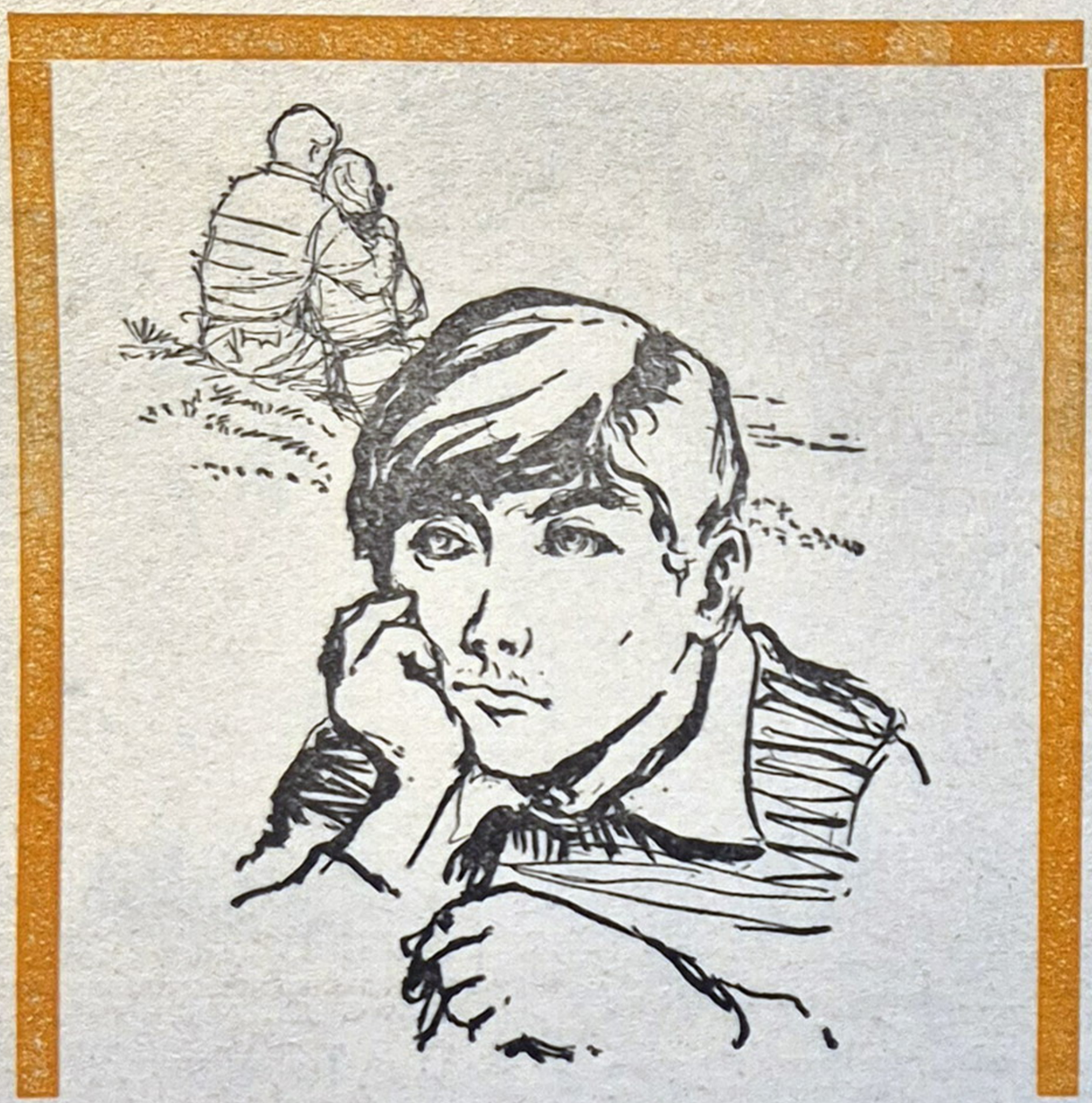

Dziewczyna

JAN MACIEJ TYLICKI 1.

Dzwonek. Po chwili do klasy wszedł nauczyciel. Położył dziennik na stole, rozejrzał się, chcąc wzrokiem uspokoić klasę. Nastała względna cisza.

— Dziś lekcja vicessima quinta, tak?

— Tak, tak, tak! — odkrzyknął chór potakiwaczy.

Piotrkowi na sam dźwięk łacińskich słów serce zaczyna szybciej bić. Nie czuje się mocny w tym przedmiocie. Szybko jednak się uspokaja. Nie będzie przecież pytany. Na zeszłej lekcji udało mu się zdobyć trzy mniej, więc według wszelkich zasad szkolnego rachunku prawdopodobieństwa podobna przyjemność czeka go dopiero za dwa tygodnie. Można się dziś wyłączyć i zająć czymś bardziej interesującym. Posiadanie stopnia oznacza bowiem błogi spokój. Andrzej już przygotowuje pole do „szewca". Obaj są w tej samej sytuacji, rozprężeni, obojętni na to, co się wokół nich dzieje. Ostatnia lekcja, sobota, a dla nich już jakby niedziela.

— Piotrek, gramy?

— Nie, Andrzej, nie chce mi się...

— No to może w „słówka"?

— Daj spokój.

— W porządku nie to nie.

Andrzej odłożył kartkę z „szewcem", podręcznik wysunął ostentacyjnie na środek i wgłębił się w gazetę ukrytą pod ławką.

Piotr myślał o Hance. Wyobrażał sobie, że jest tu przy nim zamiast Andrzeja, widział jej długie rozpuszczone na ramiona włosy, ręce, oczy... Nie była to jeszcze Hanka. Dopiero głos, uśmiech, rozmowa z nią dopełniały obrazu.

Spotykali się od miesiąca. Pójdziemy dziś do kina, a może nad Wisłę, już jest ciepło. Hanka jest inna od tych dziewczyn, które znał dotychczas. Tamte lubił całować, tańczył z nimi, ale go nudziły. Tak, stary, przyznaj się, wszystko to było niepotrzebne, bez znaczenia — przekonywał sam siebie. Hance można zaufać, można na niej polegać. Sama tak o sobie mówi. Podobna jest do tych dziewcząt z warszawskiego powstania. Zostałaby ze mną do końca, jestem pewien. Dobrze się uczy. Trochę ci to, stary, imponuje, nie? Nie, nie ma co ukrywać — imponuje. Nie jest jednak kujonem. Pochłania ją biologia jak mnie silniki. Pamiętał dzień, w którym reperowali starą Warszawę sąsiada. Umówili się, ale nie było gdzie iść, nie mieli forsy. Sąsiad prosił, żeby mu naprawić sprzęgło i hamulce. Nie sprzeciwiła się, pracowała razem z nim z zapałem. Potem poszli nad Wisłę. Szli długo trzymając się za ręce. Śmieli się z byle czego, snuli głupie marzenia i w końcu zmęczeni usiedli nad samą wodą. Hanka przytuliła się do Piotra i zaśpiewała mu rosyjską piosenkę o rzece i człowieku przychodzącym do niej jak do przyjaciela.

— Piotrek! — trącił swego sąsiada Andrzej.

Całowali się. Siedzieli nad wodą do zmroku, aż Hance zrobiło się zimno i odprowadził ją do domu.

— Piotrek!

Wreszcie Piotr wyrwany z marzeń spojrzał na Andrzeja.

— Odczep się!

— Posłuchaj, co on gada.

— Kto?

— „Figus" — tak nazywali łacinnika.

Jako ten egzotyczny kwiat, nieprzystosowany do szkolnej gleby rósł na niej z przypadku, zachowując za to nieutulony żal do świata. Teraz „dla odpoczynku" pod koniec lekcji opowiadał o swoich kolegach, którzy jako inżynierowie budowali cukrownie w Afryce i powrócili do kraju własnymi samochodami.

— Po co on to gada, Piotrek? Co nas to obchodzi?

— Daj mu spokój, niech truje, znów masz ochotę z nim dyskutować?

Istotnie, Andrzej nie wytrzymał i z udanym zainteresowaniem wtrącił:

— Przyjemnie mieć, panie profesorze, takich kolegów. Razem panowie siedzieli w jednej klasie, a teraz proszę... takie znajomości. Tak, to miłe...

Nauczyciel spojrzał smętnie w okno i po namyśle powiedział:

— Masz rację, Kotowski, przyjemnie się czasem spotkać, posłuchać...

Dalszą dyskusję przerwał dzwonek i „Figus" wyszedł z klasy.

— Ale z ciebie drań! I pomyśleć, że człowiek się z takim przyjaźni.

— Nie praw kazań, lepiej chodź do „Stokrotki".

— Nie idę. Umówiłem się.

— Jeszcze zdążysz, założę się, że zdążysz.

Piotr zastanowił się. Umówił się z Hanką o trzeciej, a teraz dopiero pierwsza.

— Masz rację, zdążę.

Wyszli obaj ze szkoły na zalaną słońcem wiosenną ulicę.

— Tak, teraz czuję się dużo lepiej — westchnął Piotr. — Gdyby lekcje mogły się odbywać na wolnym powietrzu, na zielonej trawce, nie musiałbym myślą uciekać zbyt daleko, skłonny byłbym nawet „Figusa" słuchać.

— Trawa cię interesuje?

— Nie wygłupiaj się, przecież rozumiesz — trawa to symbol łąki, powietrza, wody, piorunów, zapachu siana, jezior... wolności.

— Ładnie mówisz, ale czy masz forsę?

— Zaprosiłeś mnie, czy nie?

— Tak, tak, racja. Czuję się zaszczycony, zaproszenie przyjąłeś, więc stawiam.

Słońce mocno już grzało. Oślepieni jasnością szli z przymrużonymi oczami. Weszli do baru. Andrzej przyniósł do stolika butelkę „Fructowitu", usiadł naprzeciwko Piotra. Uśmiechnęli się. Andrzej napełnił szklanki i razem wznosząc je do góry wyrecytowali cotygodniową odzywkę: „Za szczęśliwie przeżyty tydzień, dzięki ci nasz Patronie".

— I kiedy nam tak będzie dobrze jak teraz, no powiedz, Piotr?

— Myślę, że może być jeszcze lepiej.

Milczeli przez chwilę smakując zimny kwaskowy płyn.

— Chyba się zakochałem — powiedział nagle Piotr i szybko pożałował tych słów. Wypowiedział je po raz pierwszy, a przecież nie formułował ich tak nawet dla siebie, w myślach.

— Wiem, to znaczy zauważyłem. Gorzej podpowiadasz i rzadziej chodzisz na wagary.

Piotrek roześmiał się.

— Wolne żarty, ale powiedz, czy chociaż szczęśliwie?

— Chyba tak.

— Jest dziewczyną twoich marzeń? Nie jest ci z nią nudno, zwierzęco?

— Jest idealna.

— Masz szczęście. Nie zaniedbuj jednak starych przyjaciół. Wszak przyjaciel to nie dziewczyna.

— Masz zagrania. Śpij spokojnie.

— Drogi Piotrze, życzę ci dużo, dużo szczęścia. Przyjmij radę starego przyjaciela — nikomu do końca nie ufaj. Nacinałem się już wiele razy i jedyne osoby, do których mam bezgraniczne zaufanie to ty i mój brat.

— A matce nie ufasz?

— Nie, ona za bardzo chce, żebym był szczęśliwy i często mi wszystko psuje.

— Co dzisiaj robisz? — zmienił temat Piotr.

— A, a, a, idę z moją siostrą na imieniny. Nie ma z kim, a ja nie mam nic szczególnego do roboty. A ty pewnie na spacerek z ukochaną?

— Nie wiem jeszcze jak będzie...

— Umiesz historię na poniedziałek? Pamiętaj, będzie cię pytał nasz drogi przyjaciel „Caruzo". Nie masz jeszcze u niego stopnia. Mógłbym cię przepytać...

— Dziękuję ci, ale nie wiem, co mi wypadnie w niedzielę.

— Jak chcesz. No to już wszystko omówione i czas na konie.

— Do poniedziałku.

Pożegnali się na przystanku. Andrzej wsiadł do tramwaju, a Piotr szybkim krokiem wracał do domu.

C. D. N.

Rys. Jan Rocki

KIM ZOSTAĆ ?

ELEKTROENERGETYCY Z RADOMIA

Nowoczesny, prawie cały ze szkła kompleks pawilonów — to wybudowana zaledwie 6 lat temu szkoła w Radomiu, kształcąca przyszłych elektroenergetyków. Przestronny hall pełen słonecznego światła, błyszcząca czystością podłoga, zieleń w oknach, fotografie na ścianach, liczne nagrody, dyplomy i puchary w gablotach świadczą o dbałości gospodarzy i uczniów.

Z hallu wchodzimy do pierwszej z brzegu pracowni. Jest ich wiele. Wyposażone są w najnowsze aparaty i urządzenia. Takie same jak te, które w przyszłości będą głównymi stanowiskami pracy absolwentów. Ta, w której jesteśmy obecnie — to pracownia automatyki i pomiarów cieplnych. Wśród uczniów dostrzegamy i dziewczęta, które w tej chwili dokonują analizy spalin dobywających się z paleniska kotła parowego elektrowni. Badaniom poddawana jest nie tylko zawartość spalin, które zatruwają atmosferę, ale i to czy paliwo jest oszczędnie spalane. W pracowni badania maszyn i urządzeń elektrycznych zaciekawiło nas urządzenie do badania zwarć z ziemią, które wykonali dwaj bracia Posłuszni. Była to ich praca egzaminacyjna w ostatniej klasie Technikum. Obecnie ich młodsi koledzy uczą się go obsługiwać.

Z pracowni wędrujemy do warsztatów znajdujących się w bocznym skrzydle szkoły. Tutaj uczniowie

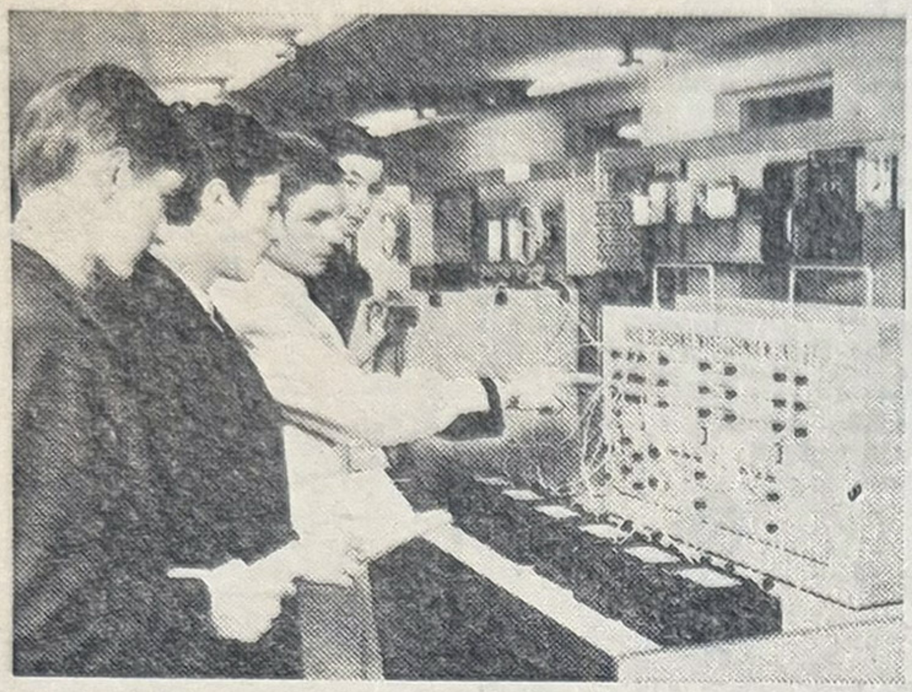

wykonują remonty i przeglądy różnych urządzeń i aparatów. W jednym z pomieszczeń znajduje się tu stacja prób wysokonapięciowych. Tam właśnie obserwowałam potężne wyładowanie elektryczne. Przyznam, że ciarki przechodziły mi po grzbiecie.

Ostatni etap naszej wędrówki — to poligon doświadczalny, znajdujący się na wolnym powietrzu w sąsiedztwie internatu i boiska sportowego. Z podziwem patrzymy na ogromne „pomoce naukowe". Obserwujemy ćwiczenia uczniów z klasy III b. Ubrani są oni w kombinezony, na głowach mają ochronne kaski. Jeden z chłopców, Antek Nowak, zakłada słupołazy i wspina się po betonowym słupie, na którym zamontowana jest stacja transformatorowa. Podnosimy wysoko głowy. Antek, ubezpieczony grubą liną, manipuluje coś przy izolatorze.

Na chwilę wstępujemy jeszcze do internatu, w którym każdy mieszkaniec na pewno dobrze się czuje. Chłopcy mieszkają po czterech w pokoju, posiłki zjadają w przytulnej stołówce, wolny czas mogą spędzać w świetlicy. Lekcje odrabiają w specjalnie na ten cel przeznaczonych pomieszczeniach.

BARBARA SKÓRSKA

Foto: K. Adamowski

Metale z dna oceanu

● **Francuscy badacze podjęli ostatnio próbę wydobycia z dna Oceanu Spokojnego rud niektórych metali. Trałując dno w rejonie wyspy Tuamotu otrzymali około jednej tony rudy, przy czym ciężar „grudek" wahał się od od 100 gramów do 100 kilogramów. Ruda z dna Oceanu Spokojnego zawiera średnio 24,2 proc. magnezu, 14 proc. żelaza, 0,99 proc. niklu, 0,53 proc. miedzi, 0,35 proc. kobaltu i 0,1 proc. ołowiu.**

(wg „Znanie-Sila" b)

Przygoda Rossiniego

Znakomity kompozytor włoski Gioachino Rossini słynął nie tylko jako twórca świetnych utworów muzycznych, zwłaszcza oper, ale także jako wynalazca „utworów" gastronomicznych jak np. sos truflowy lub pieczeń à la Rossini. Dyrektor opery rzymskiej, a przyjaciel Rossiniego zamówił u mistrza dzieło, oczywiście na określony termin. Kompozytor dał słowo, że utwór napisze, ale nie bardzo palił się do pracy.

Mijały tygodnie — zirytowany dyrektor nie otrzymywał gotowego utworu, ba, mistrz go nawet nie zaczął. Dyrektor chwycił się podstępu, zwabił słynnego żarłoka na wspaniałe przyjęcie do swojej willi, w której pokój przeznaczony na ucztę znajdował się na drugim piętrze. Po jakimś czasie, gdy kompozytor pod wpływem wina zdrzemnął się nieco, dyrektor opuścił pokój i zamknął go na klucz.

Gdy mistrz się obudził, usłyszał z dołu głos przyjaciela: „Będziesz moim więźniem tak długo, aż nie napiszesz opery, posiłki będziemy ci podawać przy pomocy sznurka i koszyka. Nie ma odwołania od tego rozkazu!".

Rossini śmiejąc się zasiadł do pracy. Jakież było zdumienie dyrektora, gdy muzyk po 12 dniach obwieścił, że praca jest już gotowa. W taki to zabawny sposób powstało słynne arcydzieło „Cyrulik Sewilski". **(mk)**

SPROSTOWANIE

W 22 numerze „Swiata Młodych", do reportażu Wiesławy Mroczek pt. »„Swiat Młodych" w „Szkole Orląt"« wkradło się kilka błędów. Trzecie zdanie tekstu na 1 stronie gazety powinno brzmieć: „Własnie takim bezpiecznym sposobem są fotele katapultowe wystrzeliwane z samolotu z prędkością większą niż jego prędkość". Na stronie 3 prawidłowe brzmienie czwartego od góry zdania jest następujące: „Czuję ten strach w gardle, w dłoniach, w rozluźnionych mięśniach" oraz dalej w 3 szpalcie: „przesuwam dłonie wzdłuż dźwigni — nieco do przodu".

Za błędy te przepraszamy naszych czytelników oraz autorkę reportażu.

REDAKCJA

BIURO POŚREDNICTWA „ŚWIATA MŁODYCH" PRZEDSTAWIA DZIŚ:

ZESPÓŁ SZKÓŁ ENERGETYCZNYCH W RADOMIU

MOŻNA ZDOBYĆ tu zawód w następujących specjalnościach: elektromonter, mechanik maszyn i urządzeń energetycznych, monter układów elektrycznych i automatyki precyzyjnej oraz energetyk. Absolwenci zatrudniani są w elektrowniach, przy budowie i konserwacji linii, w stacjach i rozdzielniach energetycznych, a także jako elektromonterzy w przemyśle.

Nauka w Zasadniczej Szkole Energetycznej trwa 3 lata, przy czym najlepsi uczniowie wytypowani przez szkołę mogą podjąć dalszą naukę w 3-letnim Technikum. Nauka w Technikum Energetycznym trwa 5 lat. Przy szkole znajduje się internat, do którego przyjmowani są najlepsi uczniowie. Otrzymują oni również stypendium.

Do szkół tych przyjmowani są uczniowie z całej Polski, przy czym pierwszeństwo mają mieszkańcy województw: kieleckiego, lubelskiego, krakowskiego i rzeszowskiego.

Kandydaci poddawani są specjalnym badaniom lekarskim i testom psychologicznym, gdyż stanowiska pracy w energetyce wymagają pełnej sprawności fizycznej potrzebnej np. w pracy na 30-metrowych słupach, zdolności szybkiego reagowania w sytuacjach trudnych, bardzo dobrego wzroku, koniecznego np. przy rozróżnianiu kolorów świateł na pulpicie sterowniczym.

Kandydaci do ZSE nie zdają egzaminu wstępnego. Warunkiem przyjęcia są dobre wyniki badań lekarskich i psychologicznych oraz ukończony 15 rok życia przed 1 września danego roku. Szkoła podpisuje umowę z rodzicami, na zasadzie której uczniowie otrzymują wynagrodzenie miesięczne w I klasie 150 zł, w II klasie 320 zł, w III klasie 820 zł. Uczniom przysługują wszystkie świadczenia socjalne, a ich rodzinom obniżka opłat za energię elektryczną.

Kandydaci do Technikum Energetycznego zdają egzamin wstępny z matematyki, języka polskiego i fizyki. Do obydwu szkół przyjmowane są także dziewczęta. Mogą one stanowić tylko 10 proc. ogółu uczniów.

Podania o przyjęcie i listy z prośbą o dodatkowe informacje możecie wysyłać pod adresem: ZASADNICZA SZKOŁA ENERGETYCZNA I TECHNIKUM ENERGETYCZNE — RADOM, UL. DZIERŻYŃSKIEGO 26/30. (bs)

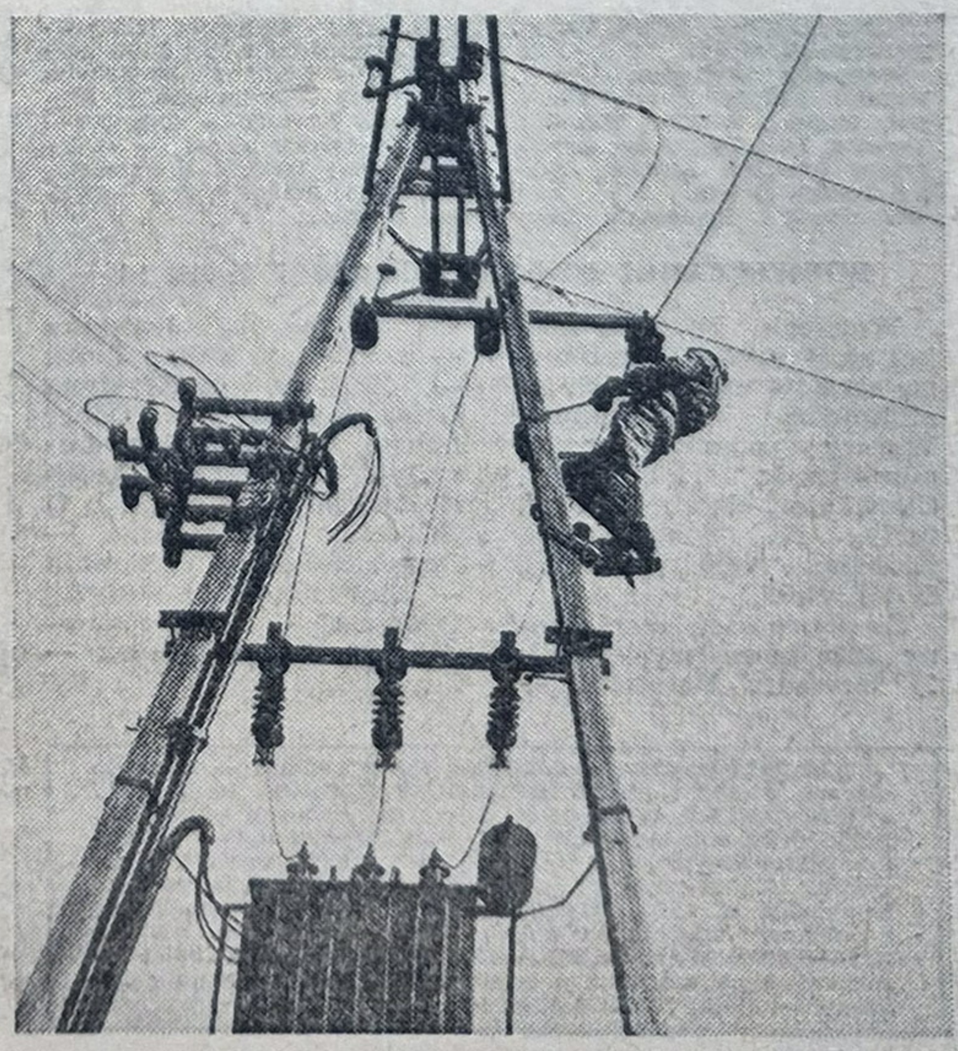

Spróbuj Rozwiązać

KRZYŻÓWKA

POZIOMO: 1) najmniejsza jednostka harcerska, 8) żołnierz po odbyciu czynnej służby wojskowej, 9) surowiec na świece, 10) przychodzi z jedzeniem, 11) jaskinia, pieczara, 12) waszmość pan, ale zwięźlej, 14) drzewo typowe dla krajów śródziemnomorskich, z owoców którego otrzymuje się między innymi jadalny tłuszcz, 17) widz, świadek, 19) zbiór przepisów dotyczących pracy, działania, postępowania itp., 22) mieszkaniec Wielkiej Brytanii, 25) milczek, 26) elektryczny lub gazowy grzejnik wody, 27) jedynka z sześcioma zerami, 29) najwyższe góry Europy, 30) obywatel powracający do ojczyzny po dłuższym pobycie za granicą, 31) żegna dzieci na dobranoc.

PIONOWO: 1) „pan" stacji kolejowej, 2) głos zegara, 3) ozdobne znaki graficzne, służące do oddzielania części tekstu 4) krótka biała broń kłująca albo... narzędzie zecerskie, 5) wiosną na rzece, 6) gra zręcznościowa z patyczkami, 7) środek lokomocji wodnej, 13) specjalista od sporządzania wizerunków, 15) masowe, manifestacyjne zgromadzenie ludzi, 16) wokół Bieguna Południowego, 18) siano ułożone w kształcie piramidy lub stożka, 20) placówka służby zdrowia, 21) izba zamkowa, 23) nasz słynny śpiewak albo... rzeka przepływająca przez Grodno, 24) barwny pas zdobiący galowe spodnie wojskowe, 28) na przykład: domino.

Rozwiązania należy nadsyłać w terminie 10-dniowym od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na pocztówce: „Spróbuj rozwiązać". Za trafne odpowiedzi rozlosujemy bony książkowe.

Uwaga. Redakcja nie odpowiada na listy zawierające tylko rozwiązania rozrywek umysłowych.

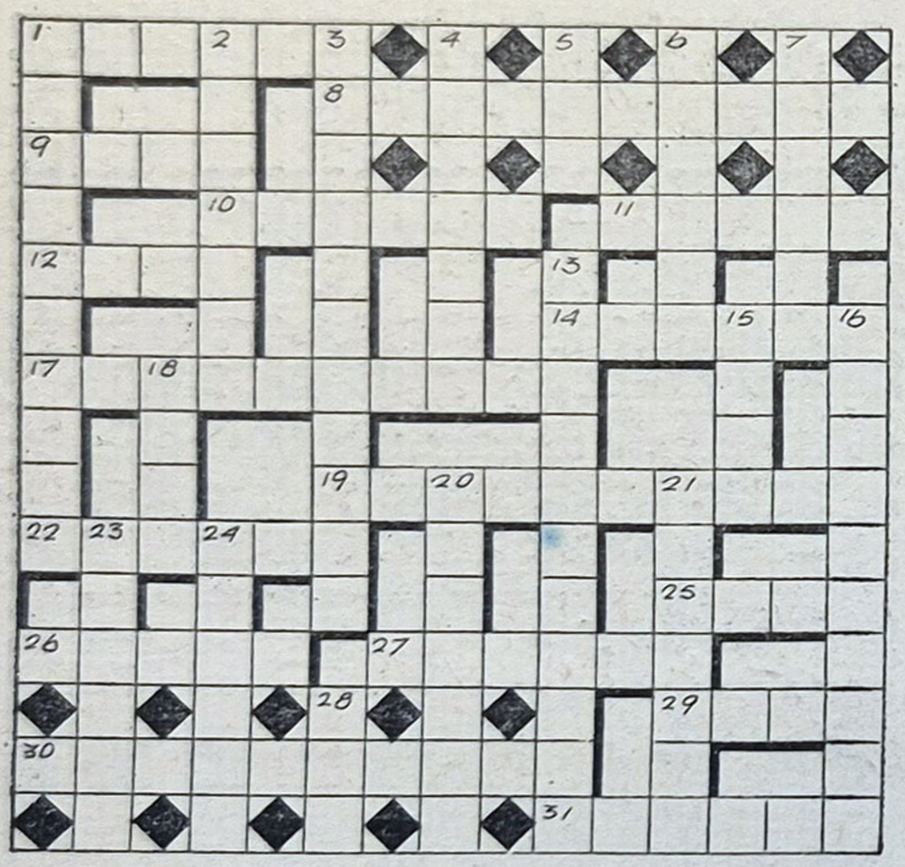

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z N-RU 12

Poziomo: Wrocław, Karpacz, Sudan, Limba, Naprawa, Starter, Eliza, Mikrus, Szarak, Oracz, Diabeł, Newada, Elewi, Wisełka, Okolica, Nosze, Taksa, Kurzawa, Rentier.

Pionowo: Wietnam, Łydka, Wandal, Kalosz, Rumia, Zegarek, Szpak, Aktor, Wesołek, Tasznik, Iwa, Dzwonek, Arsen, Alina, Aranżer, Laweta, Wolter, Łaska, Orkan.

W wyniku losowania bony książkowe po 50 zł otrzymują: **Halina Holik** — Gliwice; **Zofia Mołczan** — Szystowice; **Grzegorz Mrzygłód** — Katowice-Ligota; **Grzegorz Pawłowski** — Kraśnik Lub.; **Piotr Rygielski** — Będzin; **Katarzyna Szczygieł** — Warszawa 1; **Aleksandra Szubka** — Częstochowa 7; **Marek Tylus** — Stalowa Wola; **Helena Weremczuk** — Kutno; **Marta Wolny** — Wilcze Gardło.

ROZWIĄZANIE BI-ARYTMOGRAFU Z NR 16

Wojciech Fortuna zdobył złoty medal w konkursie skoków narciarskich na olimpiadzie w Sapporo. Wyrazy pomocnicze: (1) olimpijczyk, Pawłowski, Chowaniec, dwubój, hokej, turfy, (2) Tomaszewski, Francja, zapasy, Kulej, Obłój, chód.

Za dobre rozwiązanie bony książkowe wylosowali: 1) **Grzegorz Borowski** — Warszawice, 2) **E. Jezierska** — Kościan, 3) **Julian Lelek** — Kraków, 4) **Krystyna Lewandowska** — Dobre Miasto, 5) **Zbigniew Łuszczyk** — Kije, 6) **Wojciech Rajkowski** — Czersk, 7) **Elżbieta Seroczyńska** — Reszel, 8) **Alina Sukiennik** — Blachownia, 9) **Andrzej Winiarski** — Góra Puławska, 10) **Adam Woszek** — Zawadzkie.

„ŚWIA MŁODYCH" — GAZETA HARCERSKA — ukazuje się we wtorki i piątki. REDAGUJE ZESPÓŁ. Red. nacz. JERZY MAJKA, tel. 21-15-61. Sekretarz redakcji — 28-25-48. Sekretariat administracji — 21-15-61. Wydawnictwo „PRASA MŁODZIEŻOWA I SPORTOWA". RSW „Prasa", Warszawa, ul. Bagatela 14. Prenumerata miesięczna zł 4.30, kwartalna zł 13.00. Wpłaty przyjmują Urzędy Pocztowe i listonosze wiejscy do dnia 15 każdego miesiąca. ADRES REDAKCJI: WARSZAWA, UL. MOKOTOWSKA 24. Niezamówionych materiałów redakcja nie zwraca. Numer indeksu — 35039. NAKŁAD 421 000. Zam. 1024 A-65

RZEP

Karax wraca

Dział redaguje
WŁODZIMIERZ LEWIŃSKI

CZEŚĆ!

Bardzo dziękuję wszystkim za pozdrowienia. Okropnie lubię dostawać takie miłe listy, jakich setki przynosi mi pan listonosz co tydzień. Malowidei dla „Świata Młodych" też nadchodzi mnóstwo.

Hani Woźniak dziękuję za zaproszenie do jej wioski, która nazywa się Krakowiany... Bardzo chętnie przyjechałbym, Haniu, choćby dziś, ale nie mogę, bo mam tu strasznie dużo roboty z Konkursem na Malowidło. Nawet Krasnoludka zaprzągłem do pomocy.

Halinka Michalska wyszperała taką zagadkę:

To jest Murzyn widziany przez dziurkę od klucza.

A Andrzej Masny nadesłał projekt mojego pomnika i wiersz:

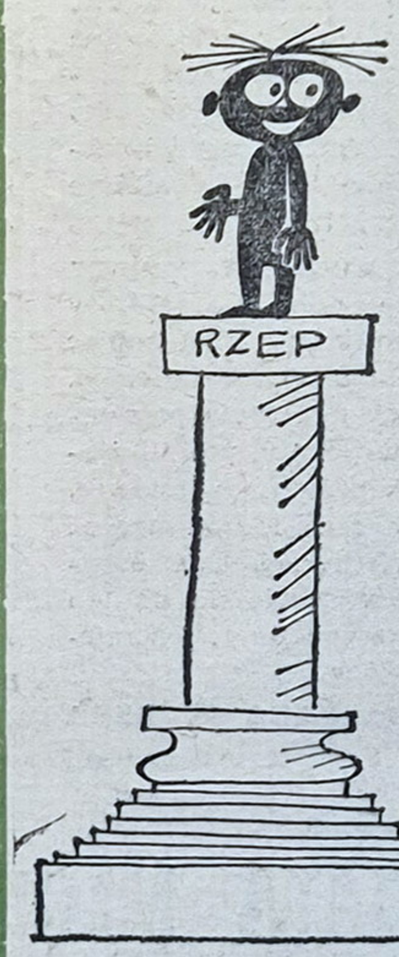

— Nawet Rzep wygląda dumnie, gdy się znajdzie na Kolumnie.

Tyle na dziś. Piszcie, do zobaczenia!

RZEP

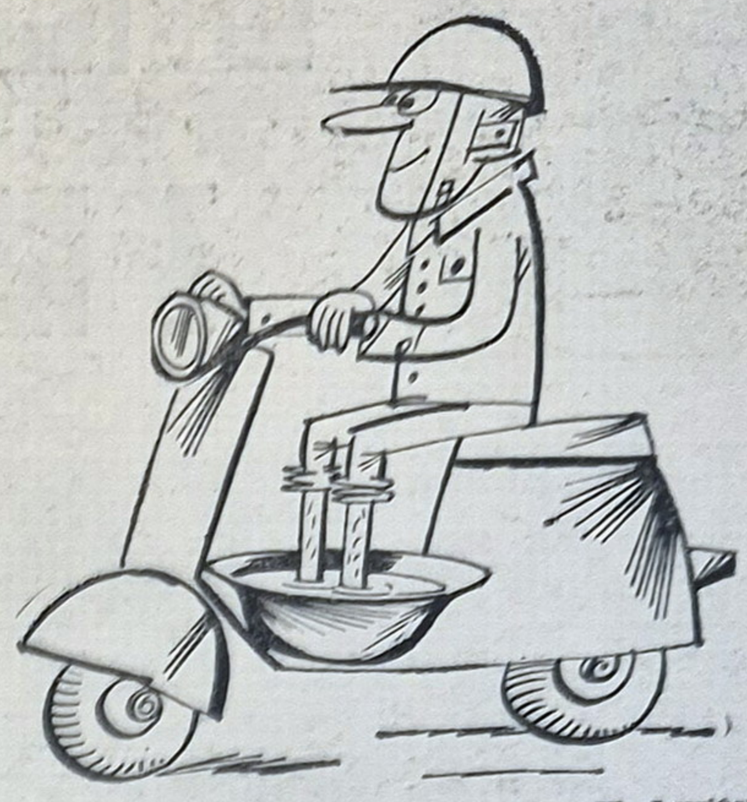

Rys. W. Lewiński

Wyszperane dla Rzepa

Co to jest mamut, Jasiu?

— To jest przedwojenny słoń.

Wyszperali Zbyszek i Andrzej z Wrocławia

— Czy to pani obiecała nagrodę za odnalezienie kanarka?

— Tak, ale to jest przecież kot, a nie kanarek!

— Kanarek, proszę pani, jest w środku.

Wyszperał Leszek Kluziński z Radomia

— Tatusiu, dziś zaoszczędziłem dwa złote!

— W jaki sposób, synku?

— Zamiast jechać, biegłem za autobusem!

— Hm... gdybyś biegł za taksówką, zaoszczędziłbyś dwadzieścia złotych.

Wyszperali Zbyszek i Andrzej z Wrocławia

— Synku, jak ty wyglądasz! Brak ci dwóch zębów!

— Nie, mamusiu, mam je w kieszeni!

Wyszperała Ola Kubisiak z Poznania

BIEG Z PRZESZKODAMI

Rys. W. Lewiński